



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO PANAMY

MSZA ŚW. KONSEKRACJI OŁTARZA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

Katedra Matki Bożej Starszej (Santa Maria la Antigua)

Sobota, 26 stycznia 2019 r.

[Multimedia]

Przede wszystkim chcę pogratulować arcybiskupowi, który po raz pierwszy, po prawie siedmiu latach, mógł spotkać swoją oblubienicę, ten kościół, słomianą wdowę przez cały ten czas. I pogratulować wdowie, która dziś przestaje być wdową, spotyka się z oblubieńcem. Pragnę również podziękować wszystkim, którzy to uczynili możliwym, władzom i całemu ludowi Bożemu, za to wszystko, co zrobili, aby arcybiskup mógł spotkać się ze swoim ludem, nie w pożyczonym domu, ale w swoim domu. Dziękuję!

W programie przewidziano, że ta ceremonia, ze względu na ograniczony czas, miała dwa znaczenia: konsekracja ołtarza i spotkanie z kapłanami, zakonnikami, zakonnikami i świeckimi osobami konsekrowanymi. Dlatego to, co powiem, będzie trochę szło w tym kierunku, myśląc o kapłanach, zakonnicach, zakonnikach i świeckich osobach konsekrowanych, szczególnie tych, którzy pracują w tym Kościele partykularnym.

„Jezus, zmęczony przebytą drogą, usiadł obok studni, a było to około godziny szóstej. Nadeszła wtedy kobieta - Samarytanka, aby zaczerpnąć wody. Jezus poprosił ją: «Daj mi się napić»” (J 4,6-7).

Usłyszana przez nas Ewangelia nie waha się ukazać nam Jezusa zmęczonego chodzeniem. W

południe, gdy słońce daje się odczuć z całą swą siłą i mocą, znajdujemy Go obok studni. Musiał zaspokoić i ugasić pragnienie, odświeżyć swe kroki, odzyskać siły, by móc kontynuować swoją misję.

Uczniowie widzieli na własne oczy, co oznacza poświęcenie i gotowość Pana, aby nieść Dobrą Nowinę ubogim, opatrywać rany serc złamanych, zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę, pocieszać zasmuconych, obwieszczać rok łaski dla wszystkich (por. *Lz 61,1-3*). Są to sytuacje, które pochłaniają nasze życie i pochłaniają energię; i „nie oszczędzały”, obdarzając nas wieloma ważnymi chwilami w życiu Nauczyciela, w których również nasze człowieczeństwo mogłoby spotkać słowo Życia.

Zmęczony drogą

Dla naszej wyobraźni, kompulsywno-wydajnościowej, stosunkowo łatwe jest rozważanie i nawiązanie komunii z działalnością Pana, ale nie zawsze potrafimy czy możemy rozważać i towarzyszyć „trudom Pana”, jakby to nie była sprawa Boga. Pan się zmęczył i w tym znoju znajdują miejsce liczne znużenia naszych narodów i naszych ludów, naszych wspólnot i tych wszystkich, którzy są utrudzeni i obciążeni (por. *Mt 11, 28*).

Przyczyny i motywy, które mogą powodować zmęczenie drogą w nas, kapłanach, osobach konsekrowanych, członkach ruchów świeckich są wielorakie: od długich godzin pracy, które pozostawiają mało czasu na jedzenie, odpoczynek, modlitwę i przebywanie z rodziną, po „toksyczne” warunki pracownicze i uczuciowe, które prowadzą do wyczerpania i powolnego osłabienia serca; od prostego i codziennego poświęcenia, aż po rutynowy ciężar osób, które nie znajdują zadowolenia, uznania lub wsparcia niezbędnego do zmierzenia się z codziennością; od zwykłych i możliwych do przewidzenia sytuacji skomplikowanych, aż po koszmarne i stresujące godziny napięcia. Cała gama ciężarów, które trzeba znieść.

Nie sposób ogarnąć wszystkich sytuacji wypalania się życia osób konsekrowanych, ale we wszystkich odczuwamy pilną potrzebę znalezienia studni, która mogłaby zaspokoić i ugasić pragnienie i zmęczenie drogi. Wszystkie domagają się, jak milczące wołanie, jakiejś studni, od której można zacząć od nowa.

Od jakiegoś czasu, pod tym względem, nierzadko zdarza się, że w naszych wspólnotach gości pewien subtelny rodzaj zmęczenia, który nie ma nic wspólnego ze zmęczeniem Pana. I tutaj musimy zwracać uwagę. Jest to pokusa, którą moglibyśmy nazwać *znużeniem nadziei*. To znużenie, które pojawia się wówczas, gdy - jak w Ewangelii - słońce pada jak ołów, a godziny stają się nie do zniesienia, z taką intensywnością, że nie pozwalają iść naprzód czy też spoglądać w przyszłość. Jakby wszystko stawało się zamglone. Nie chodzi mi tutaj o „swoisty trud serca” (JAN PAWEŁ II, Enc, *Redemptoris Mater*, 17; por. Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 287) ludzi „rozerwanych na strzepy” z powodu pracy, potrafiących pod koniec dnia ukazać spokojny i

wdzięczny uśmiech, ale o to inne znużenie, które rodzi się w obliczu przyszłości, kiedy rzeczywistość „wymierza policzki”, i podważa siły, środki i wykonalność misji w tym tak zmieniającym się i stawiającym pytania świecie.

Jest to zmęczenie paraliżujące. Rodzi się z patrzenia w przyszłość, nie wiedząc, jak zareagować na intensywność i niepewność przemian, które przeżywamy jako społeczeństwo. Zmiany te wydają się nie tylko podważać nasze formy wyrazu i zaangażowania, nasze zwyczaje i stosunek do rzeczywistości, ale w wielu przypadkach kwestionować samą możliwość życia zakonnego we współczesnym świecie. I nawet prędkość tych zmian może doprowadzić do obezwładnienia wszelkich decyzji i opinii, a to, co było znaczące i ważne w innych czasach, wydaje się nie mieć już miejsca.

Bracia i siostry, znużenie nadziei rodzi się ze świadomości Kościoła zranionego swoim grzechem, który wiele razy nie potrafił usłyszeć licznych wołań, w których kryło się wołanie Nauczyciela: „Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46).

W ten sposób możemy przyzwyczaić się do życia ze znużoną nadzieją w obliczu niepewnej i nieznanej przyszłości, a to sprawia, że powstaje miejsce, aby w samym sercu naszych wspólnot zdomowił się szary pragmatyzm. Wszystko wydaje się postępować normalnie, ale w rzeczywistości wiara niszczy i się rozkłada. Wspólnota i kapłani zawiedzeni rzeczywistością, której nie rozumiemy lub w której uważamy, że nie ma już miejsca dla naszego projektu, możemy nadać „obywatelstwo” jednej z najgorszych możliwych herezji naszych czasów: myśleniu, że Pan i nasze wspólnoty nie mają już nic do powiedzenia czy dania temu nowemu rodzącemu się światu (por. Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 83). A wówczas zdarza się, że to, co pewnego dnia zrodziło się jako sól i światło świata, w ostateczności oferuje swoją najgorszą wersję.

Daj mi się napić

Utrudzenie drogą się przytrafia i daje się odczuć. Istnieje, czy nam się to podoba, czy też nie, i dobrze mieć tę samą odwagę, jak Nauczyciel, by powiedzieć: „Daj mi się napić”. To co przydarzyło się Samarytance może się przytrafić każdemu z nas i nie chcemy ugasić pragnienia byle jaką wodą, lecz tym „źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4,14). Wiemy, podobnie jak dobrze wiedziała Samarytanka, która od lat nosiła puste dzbany nieudanych miłości, że nie każde słowo może pomóc w odzyskaniu sił i proroctwa w misji. Nie byle jaka nowość, niezależnie od tego jak bardzo mogłaby się zdawać uwodzicielska, może załagodzić pragnienie. Wiemy, podobnie jak ona dobrze wiedziała, że nawet wiedza religijna, usprawiedliwienie określonych decyzji i tradycje minione lub nowości obecne nie czynią nas zawsze płodnymi i zapalonymi „czcicielami w Duchu i w prawdzie” (J 4,23).

„Daj mi się napić” – o to prosi Pan, i chce abyśmy i my powiedzieli te słowa. Mówiąc to, otwieramy drzwi naszej znużonej nadziei, by bez lęku powrócić do będącego u podstaw źródła pierwszej

miłości, kiedy Jezus przeszedł naszą drogą, spojrział na nas z miłosierdziem, wybrał nas, poprosił, byśmy za Nim poszli. Mówiąc to, odzyskujemy pamięć tej chwili, kiedy Jego oczy spotkały się z naszymi, chwili, kiedy dał nam do zrozumienia, że nas miłuje, że mnie miłuje i to nie tylko w sposób osobisty, także jako wspólnotę (por. *Homilia w Wigilię Paschalną* 19 kwietnia 2014). Móc powiedzieć „daj mi się napić” to powrót do naszych kroków i usłyszenie w kreatywnej wierności, że Duch nie stworzył jakiegoś szczególnego dzieła, planu duszpasterskiego czy jakiejś struktury, którą należy zorganizować, ale za pośrednictwem wielu „świętych z sąsiedztwa - wśród których znajdziemy ojców i matki założycieli instytutów świeckich, biskupów, księży, którzy potrafili położyć fundament dla swoich wspólnot – poprzez tych świętych z sąsiedztwa -, dał życie i tlen dla określonej sytuacji historycznej, która zdawała się tłumić i zniszczyć wszelką nadzieję i godność.

„Daj mi się napić” oznacza mieć odwagę, aby dać się oczyścić i odzyskać najbardziej autentyczną część naszych pierwotnych charyzmatów – które nie ograniczają się jedynie do życia zakonnego ale obejmują cały Kościół – i zobaczyć, w jaki sposób mogą wyrazić się dzisiaj. Chodzi o to, by nie tylko spoglądać z wdzięcznością na przeszłość, ale iść w poszukiwaniu korzeni – źródła inspiracji i pozwolić, by ponownie mocno zabrzmiały pośród nas (por. Papież Franciszek - Fernando Prado, „Siła powołania”, Poznań 2018, s. 48).

„Daj mi się napić” oznacza zgodę, aby Duch przekształcił nas w kobiety i mężczyzn pamiętających o pewnym spotkaniu i o pewnym kroku, zbawczym kroku Boga. I z ufnością, że tak, jak to uczynił wczoraj, tak będzie On nadal czynił jutro, „sięganie do korzeni bez wątpienia pomaga nam przeżywać terażniejszość we właściwy sposób, bez lęku. To ważne, by żyć bez lęku, odpowiadać życiu z entuzjazmem osoby zaangażowanej w historię, osadzonej w niej. Chodzi o entuzjazm osoby zakochanej” (por. tamże, 51).

Znużona nadzieja zostanie uzdrowiona i będzie się cieszyć „swoistym trudem serca” wówczas, gdy nie będzie się bała powrócić do miejsca pierwszej miłości i będzie umiała spotkać na peryferiach i w wyzwaniach, przed którymi stajemy dzisiaj, ten sam śpiew, to samo spojrzenie, które zrodziło śpiew i spojrzenie naszych ojców. W ten sposób unikniemy niebezpieczeństwa wychodzenia od samych siebie i zrezygnujemy z męczącego użalania się nad sobą, aby spotkać oczy, którymi dzisiaj Chrystus nadal nas poszukuje, nadal na nas patrzy i nadal nas wzywa i zachęca do misji, tak jak to uczynił w tym pierwszym spotkaniu, spotkaniu pierwszej miłości.

* * *

Nie wydaje mi się wydarzeniem nieistotnym, fakt że ta katedra ponownie otwiera swoje drzwi po długim okresie renowacji. Doświadczyla upływu lat jako wierny świadek historii tego ludu, a dzięki pomocy i pracy wielu osób zechciała ponownie obdarzyć swym pięknem. Będąc czymś więcej niż rekonstrukcją formalną, która zawsze stara się powrócić do pierwotnego oryginału, starała się odzyskać piękno lat minionych, wyzwolić na przyjęcie wszystkich nowości, które może dać terażniejszość. Katedra hiszpańska, indiańska i afroamerykańska staje się w ten sposób katedrą

panamską, tych dnia wczorajszego ale i tych dnia dzisiejszego, którzy sprawili, że ten fakt mógł zaistnieć. Nie należy już tylko do przeszłości, ale jest pięknem teraźniejszości.

A dziś znów jest łonem, które pobudza do odnowienia i posilania nadziei, odkrywania, jak piękno dnia wczorajszego staje się podstawą dla budowania piękna jutra.

Tak działa Pan. Żadnego znużenia nadziei; tak, dla szczególnego trudu serca tych, którzy codziennie niosą naprzód to, co zostało mu powierzone w spojrzeniu pierwszej miłości.

Bracia, nie pozwólmy, by ukradziono nam nadzieję którą odziedziczyliśmy, piękno, które odziedziczyliśmy po naszych ojcach! Niech będzie ono korzeniem żywym i korzeniem owocnym, który pomoże nam nadal czynić piękną i proroczą historię zbawienia na tych ziemiach.